

TURKUSOWY

Tuż po tym jak Rząd ogłosił, że zaczynamy „akcję izolacja” - weszłam do gabinetu i po prostu powiedziałam, że od jutra mnie nie będzie.

Z mojego punktu widzenia było to oczywiste. Przecież tylko ja mogę się zająć dziećmi 24 godziny na dobę, a skoro zamkną szkoły i przedszkola – innej opcji nie ma.

Ich tato mógłby Ich zostawić tak jak to zrobił prawie 3 lata temu. Nie będę ryzykowała.

Tak więc zaczęłam swój najdłuższy urlop od czasu urlopu macierzyńskiego.

Dziarsko.

Skończę remont, który mam w planie na ten rok, a ponieważ to pierwsze plany od 2015 roku, zapowiadało się nieźle.

..

Wstałam rano bez budzika.

Moje maluchy już po cichu się bawiły.

Co chwilę któreś wchodziło mi do pokoju na palcach i całowało prosto w nos.

Jakby pocałunek po cichu miał nie obudzić.

Zjedliśmy wspólnie śniadanie przy małym stoliku w pokoju.

Kuchnia jest w rozsypce.

Przedpokój też.

Wszystko ogarnę, spokojnie. Dam sobie radę. Sama. Wszystko sama.

Na obiad pyzy z mięsem, choć to średnio wartościowe, jednak najszybsze co mogę zrobić, żeby wrócić do malowania.

Właściwie cały czas mam w uszach słuchawki. Słucham w znacznej części kazań, szukam odpowiedzi co może zrobić katolik po rozwodzie. Nie znajduję i maluję dalej.

Większość moich znajomych robi zdjęcia „przed” i „po” różnych dziedzin swojego życia.

Znaczna część wrzuca to do netu.

Ja nie. Nie mam Facebooka, instagrama i innych. Nie potrafię patrzeć na dobre jedzenie, bo mózg nakazuje wbić mi w to widelec i wsadzić do ust.

Dlatego tak bardzo lubię rodzinne imprezy.

Tu się nie patrzy - tu się rozmawia i je.

Najpierw tort czekoladowy, potem wychodzę niby do łazienki a idę do kuchni po kiełbasę śląską, potem karpatka i kiszzone ogórki. Mam tak od kiedy pamiętam. Ten zestaw smakowy jest obowiązkowy i moja mama zawsze pamięta, żeby właśnie takie smaki znalazły się na stole i poza nim.

Dzieci są szczęśliwe.

Bawią się w zasadzie bez zabawek z czego jestem szczególnie dumna.

Nie że ich nie mają, bo mają w nadmiarze dzięki prezentom od licznej rodziny.

Gdy zapytasz dziedziczki co chce dostać na najbliższe urodziny odpowie, że wszystko ma a to mnie bardzo cieszy.

Bawili się tym razem w piratów i syrenę na morzu.

I był sztorm.

I ta syrena zbyt blisko brzegu się znalazła i jeśli nie wróci do morza – umrze.

A pirat ma to gdzieś, bo właśnie w jego stronę płynie statek pełen złota.

I kto tej biednej syrenie pomoże?

Macha ogonem z mojego szala..cóż – jakieś straty najwidoczniej muszę ponieść.

Pirat płynie na grabież i nagle zawraca!

Pomoże jej, bo przecież nie można tak.
Jestem super mamą. „Brawo ja” za przekazanie wartości.

Wracam do ścian.

Wybrałam turkus, choć to nie jest mój kolor.

Weszłam jednak do sklepu i właśnie ten kolor do mnie przemówił.

„Bier mnie, będę dobrze leżał, nie jestem nachalny.” Niewiele mi trzeba, uwierzyłam.

I mam go teraz w przedpokoju, kuchni i na jednej ścianie w pokoju się wylał.

Ściany są zniszczone, stare.

Zawsze, gdy ktoś do mnie przychodził, było mi wstyd, że muszę go przepuścić przez ten biały, szpitalny przedpokój i wpuścić do paskudnej, odrapanej kuchni.

I to ma być mieszkanie pani architekt? Ehhh..

Zanim w Wielką Sobotę zostałam porzucona jak stary kalosz – nic nie było tu zrobione.

Bo nie ma czasu, bo nie ma pieniędzy, bo bla bla bla.

A ja przez 3 lata nie byłam w stanie się za to zabrać.

Każda plama na tapecie powstawała z jakiegoś powodu. Gotowałam, czymś przetrarłam, wbiłam gwóźdź pod nasze zdjęcie.

Tak przywykłam do tego klimatu, że trochę tamtego życia zostało mi właśnie w tych plamach. Chciałam ich w moim życiu.

Aż pewnego dnia kupiłam swój pierwszy pędzel do ścian a nie do akryli, którymi maluję kamienie zamieniając je w gwiazdziste niebo czy małe domki.

Zaczęłam zalepiać dziury, zrywać starą tapetę.

Nie mam drabiny. Nie dlatego, że jestem wysoka a dlatego, że nie miałabym jej potem gdzie trzymać.

Tak więc, żeby dotrzeć do sufitu i ścian powyżej 164 centymetrów – w porywach z ręką 2 metrów – brałam krzesło. A później krzesło kładłam na krzesło.

I modliłam się o miękkie lądowanie albo stabilność konstrukcji.

Każdego dnia robiłam coś innego.

Nie potrafiłam skończyć najpierw jednego i zabrać się za następne.

Chciałam widzieć coś nowego każdego dnia w innym pomieszczeniu.

Kupowałam też sporo rzeczy przez internet.

Rząd mówił o tym, żeby nie wychodzić a ja specjalnie zamawiałam coś do paczkomatu.

I tak każdego dnia jednak wychodziłam.

Wybierałam zazwyczaj miejsce zlokalizowane obok komisum samochodowego, którego po zamknięciu pilnowały dwa duże psy. Po 3 tygodniach zamiast ujadania – łąsiły się do mnie na myśl o tym, że ktoś do nich zagada. Fajne sierściuchy.

Kupiłam sobie też stół. Nie żeby nie miała. Miałam, a owszem.

Tylko nigdy przy nim nie jedliśmy.

Gdy byliśmy w czwórce – stół stał nieużywany.

Miałam na to swoją własną teorię: był po prostu za duży.

Pewnego dnia rozłożyłam go na części pierwsze i wywiozłam na strych w mieszkaniu przyjaciół.

A ja miałam w domu taki o jakim zawsze marzyłam. Mały, okrągły.

Mieszczą się maksymalnie 4 osoby. A najwygodniej jest tam dwóm z kawą i ciastem, i całą masą opowieści o tym co, gdzie i z kim, i dlaczego nadal maluję to mieszkanie sama.

W dniu, gdy już wszystko było gotowe, zrobiłam na śniadanie jajka na miękko. Nie robiłam ich wcześniej i nie wyszły, ale zamysł przewidywałam jajka, więc potem przez dwa tygodnie je robiłam, żeby przy tym małym stole zjeść jajka na miękko. Nie oszukujmy się – kupiłam jajowar po tym czasie, bo ile można jeść jaja na twardo?

Pierwszymi gośćmi byli moi rodzice. Tato wszedł i nie wierzył, że zrobiłam to wszystko sama.

Widziałam to u Niego pierwszy raz od lat.

Gdy siedzieli z mamą w mojej starej/nowej kuchni tato zapytał czy J. to widział. Odparłam, że nie.

„Czy on wie co stracił?” I to był piękny komplement.

..

Nie zrobiłam zdjęć przed. Nie chciałam pamiętać tego jak było. Wstydu, braku perspektyw. Nawet tych plam.

Zostało jedno miejsce za szafką, za którą nikt nie będzie sprawdzał jaki ma kolor ściana.

Tylko ja wiem, że widać tam przeszłość. I gdy na to czasami patrzę – przypominam sobie jak się czułam przed farbą, która wszystko pokryła.

Przypominam sobie płacz, głód i odrzucenie.

I zaraz patrzę na turkus.

On się nie narzuca, ale daje nadzieję na dobre, nowe, świeże.

Nie zapomniałam jak było, ale wiem, że będzie dobrze.